№ 23. Włodawa, dnia 15 grudnia 1925 r. Rok III

ZIEMIA WŁODAWSKA

ORGAN SAMORZĄDOWO-SPOŁECZNY

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcji i Administracji: Sejmik Powiatowy we Włodawie.

Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia przesyłamy wszystkim naszym Czytelnikom szczere życzenia „Wesołych świąt". Przy wieczerzy wigilijnej, w chwili tradycyjnego dzielenia się opłatkiem niechaj wszyscy choć na chwilkę pomyślą o tych, którzy chwilę tę spędzają nie wśród rodzin swoich i przy posiłku, lecz głodno, samotnie, często bez dachu nad głową. Niechaj w ten wieczór żaden podróżny, który zastuka do drzwi Waszych, nie odejdzie z żalem w sercu...

REDAKCJA.

Sejm—Rząd—Samorząd.

Jak wiemy z powodu niedomagań gospodarczych kraju w sferach tak Sejmowych jak rządowych padło słowo „oszczędzać". Utworzono specjalne komisje oszczędnościowe, które zaczęły zastanawiać się nad możliwem obcięciem wydatków w administracji państwowej i samorządzie. Nie wiemy czy i jak daleko posuwa się w tym kierunku zamierzenia państwa, odnośnie do ograniczenia wydatków budżetu państwowego, ale możemy się spodziewać, że wypowiedziane hasło oszczędności w znacznym stopniu skrzepi się na samorządzie. Zamiarom oszczędnościowym nie możemy się sprzeciwiać, gdyż wiemy doskonale, że ludność podatkami przeciężona, ale mamy prawo wymagać, aby system oszczędności zastosowano równomiernie tak do administracji państwa jak i do samorządu. Cóż to bowiem jest ten samorząd jak nie spełnianie pewnych zadań państwowych w imieniu i interesie państwa, przez przedstawicieli ludności zgrupowanych w działach samorządowych, jakiemi są Sejmiki, Rady Miejskie czy Gminne.

Jeżeli chodzi o zadania gospodarki państwowej, czy to w zakresie budowy czy konserwacji dróg, czy szpitalnictwa, czy opieki społecznej, czy walki z pożarnictwem czy podniesienia hodowli bydła i rolnictwa, czy ulepszenia gospodarstw wiejskich, czy wreszcie szkolnictwa powszechnego, to praktyka wykazała, że nawet te nieruchome i społecznie nieuświadomione ciała samorządowe, jednak często wylaniają z siebie projekty lepsze i praktyczniejsze, aniżeli Rząd i Sejm, który bardzo często nie orjentuje się w potrzebach kraju, jak chociażby świadczą o tem ciągłe zmiany ustaw, które nawet po uchwaleniu okazują się nieżyciowe.

Należałoby zadać sobie pytanie dlaczego właśnie ów Sejm złożony z przedstawicieli społeczeństwa, tak mało wczuwa się w potrzeby i wymagania kraju?

Odpowiedź na to pytanie jest jedna. Posłowie utracili łączność ze społeczeństwem, z którego wyszli, a co gorsza zwątpili w siły twórcze tegoż.

Jakie bowiem ogólne zadania ma Sejm do spełnienia? Prócz kontrolowania gospodarki państwej i dostarczenia w drodze uchwalenia budżetu środków na nią, Sejm jako przedstawiciel ludności związany z nią ścisłemi węzłami, winien przy uchwaleniu przedłożeń sejmowych, pilnować interesów swych wyborców i baczyć, aby przezeń uchwalone ustawy były przystosowane do warunków życiowych i aby wykonywanie tychże było tak w interesie rządu jak i ludności. Tymczasem posłowie sejmowi pomimo nawet odbywanych licznych wieców, utracili związek z ludnością i częstokroć stali się posłami-zawodowemi, dla których drogowskazem postępowania jest nie interes państwa ani nawet swych wyborców ale tylko nakaz swej partji politycznej, mającej częstokroć bardzo wąski program społeczny o jeszcze częściej zamiast programu, hasło doraźne, rzucone przez przewódców.

Że działalność stronnictw sejmowych oparta jest nie na pewnym programie, to najlepiej widzimy z tego, iż w naszym Sejmie interesy włościan są reprezentowane aż przez siedem stronnictw ludowych, a przecież jasno zdajemy sobie sprawę, że chłop polski ze względu na swój program gospodarczy, może się zupełnie dobrze pomieścić najwyżej w dwóch stronnictwach politycznych. To samo odnosi się i do robotników i do mieszkańców miast itp. Zamiast posiadać w Sejmie pięć czy sześć stronnictw, posiadamy ich aż dwadzieścia.

Tak nadmierna ilość stronnictw, których przewódcy regulaminowo mają prawo zabierać głos przy uchwalaniu ustaw powoduje to, że na opracowanie danej ustawy marnotrawi się bezuży-

tecznie czas i Sejm zamiast zebrać się tylko dwa razy do roku na sesję, przez cały okrągły rok jest czynny, co nietylko obciąża niepomiernie Skarb Państwa, ale stwarza z posłów nie reprezentantów ludności, przebywających znaczną część roku wśród swych wyborców, ale jakichś zawodowców, którzy mandat poselki traktują jako środek do życia, gdyż wiedzą że mając asekuracje w listach państwowych, do końca swego żywota będą posłami sejmowymi. Nic dziwnego przeto, że nasi posłowie spotykając się tylko od czsu do czasu na wiecach z wyborcami, nie mogą zbadać należycie potrzeb ludności anizorjentować się w zgrzytach trybów machiny administracji państwowej, a stykając sie może częściej z przedstawicielami władz centralnych na posiedzeniach komisji sejmowych, często bardzo patrzą na przejawy życia społecznego przez okulary biurokracji i nie liczą się z interesami ogółu.

Musimy również wziąć pod uwagę i to, że nasz powojenny parlamentaryzm pracuje wzupełnie w odmiennych warunkach jak przed wojną.

W większości państw przedwojennych na czele państwa stał monarcha, powołujący do władzy rząd. Otóż zadaniem każdego parlamentu, była obrona interesów ludności przed rozmierzeniami rządu, mogącemi tej ludności przynieść szkodę.

Dzisiaj stosunki zasadniczo się zmieniły, Według konstytucji naszej, władza zwierzchnia należy do Narodu, którego organem uchwałodawczym w zakresie ustawodastwa jest Sejm, a rząd jako organ wykonawczy jest całkowicie uzależniony od tegoż.

Mając całkowitą władzę w ręku nietylko nasz Sejm, ale i inne parlamenty Republik zachodn. w uchwałodastwie swem idą drogą pewnej centralizacji i silnego wpływu administracji państwowej na przejawy życia społecznego, co powoduje w ustawodąstwie znaczne ograniczenia zakresu działania organizacji społecznych i samorządowych.

Przeciwko temu prądowi regulującemu w drodze ustawodastwa, zbyt szablonowo życie obywateli w państwie, powstaje nietylko na zachodzie ale i u nas t. zw. ruch regjonalny, którego zasadniczem dążeniem jest ograniczenie zbyt wybujałych przywilejów parlamentu i biurokracji na rzecz samorządu terytorjalnego i gospodarczego Zwolennicy regjonalizmu twierdzą, że każda pewna część państwa ma swoje specjalne zadania, tak pod względem gospodarczym jak i kulturalnym, które nie mogą być załatwione w drodze ogólnie obowiązujących ustaw państwowych, ale przy pomocy sił społecznych zgrupowanych w organizacjach gospodarczych i samorządowych.

(Ciąg dalszy nastąpi)

St. Gliszczyński.

Nowa mogiła.

Nie przebrzmiały jeszcze echa śmierci najpotężniejszego mocarza słowa i pióra, ś. p. S. Żeromskiego, a oto już żałobne dzwony zabiły nad nową mogiłą: zmarł znowu ś. p. W. Reymont, nieporównany pisarz, autor sławnej na cały świat i na wszystkie języki tłomaczonej powieści „Chłopi".

Reymont najlepiej i najsilniej przedstawił potężną, zapamiętałą, nieustępliwą miłość wieśniaka do ojczystego zagonu. Wielu pisarzy próbowało miłość tę odzwierciadlić w swych pismach, lecz nie udało się to nikomu uwypuklić to tak, jak ś.p. Reymontowi. Smierć jego przyniosła piśmiennictwu polskiemu niepowetowaną stratę.

Pisma jego cechowało zawsze wielkie umiłowanie Ojczyzny, silna wiara w Boga, w swój naród, w lepszą przyszłość. Jedno z potężnych swych dzieł z czasów ogólnego chaosu w Polsce, z czasów kiedy Ojczyzna ginęła, zatytułował „Nil desperandum" co znaczy „nie rozpaczajmy".

Przez niego przemawiał duch narodu, ten piastowy i polny, zbóż łanami szemrzący.

Nad trumną jego — temi słowy zakończył przemówienie znakomity kaznodzieja, ks. kan. Szlagowski:

„Nasiałeś wiele dobrego nasienia na roli swojej. Kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństwem też żąć będzie. Siejącemu sprawiedliwość i zapłata wieczna..."

Cześć Jego wielkiej i świętej pamięci...

ŻYCIE SAMORZĄDOWE POWIATU.

Z miast.

Sprawy administracyjne.

Rada Miejska w Parczewie nabyła plac pod budowę rzeźni miejskiej za 1800 zł. opracowanie projektu rzeźni powierzono inż. Dzięciołowskiemu.

Z gmin.

Sprawy ogólne.

Rada gminna w Sobiborze rozpatrując sprawę zakupu zboża przez wojskowość doszła do wniosku, że wówczas zboże wojskowości będzie można sprzedawać, gdy przedstawiciele tejże przyjadą do stacji kolejowych i tam będą zboże według cen giełdowych kupować.

W tym wypadku Rada niema racji, gdyż trudno żądać, aby wojskowość do każdej gminy wysyłała oficerów prowiantowych celem kupna zboża. Raczej rolnicy powinni się zorganizować w kółko rolnicze i wówczas z ominięciem pośrednictwa podjąć się dostawy zboża. Pieczone gołąbki same nigdy do gęby nie wlecą.

Rada gminna w Sobiborze postanowiła z powodu braku funduszów nie kupować przysłanej bibljoteczki, z rozsprzedaży której przeznaczony jest dochód na Dar Narodowy dla Curie-Skłodow-

skiej ale natomiast radni sami złożyli 12 zł. na zakupno bibljoteczki, która ma stać się własnością gminy.

Uchwała podobna świadczy o należytem uspołecznieniu i uświadomieniu radnych i może służyć przykładem dla innych.

Rada gminna w Turnie postanowiła asygnować 12 zł. 50 gr. na Instytut Radowy Curie-Skłodowskiej.

Rada gminna w Romanowie uchwaliła asygnować na budowę kościoła w Ludwipolu 10 zł. a prócz tego członkowie Rady obecnie na posiedzeniu złożyli na ten cel dobrowolną ofiarę 7 zł.

Sprawy administracyjne

Rada gminna w Sobiborze postanowiła zażądać od b. wójta i sekretarza zwrotu wypłacanego z funduszów gminnych proc. zwłoki za zaległe podatki państwowe.

Zupełnie słusznie, gdyż gmina nie może ze swych funduszów pokrywać wydatków spowodowanych nieprzestrzeganiem przepisów przez urzędników gminnych.

Taż Rada postanowiła się zwrócić z zażaleniem do Urzędu Wojewódzkiego na postępowanie Wydziału Powiatowego niepłacącego gminie zaległych podatków

Smutne, ale prawdziwe.

Sprawy szkolne.

Rada gminna postanowiła wystąpić z wnioskiem na Zebranie gminne o zaciągnięcie pożyczki 10000 zł. na budowę szkoły w Zbereżu.

Uchwała bardzo celowa ale niewiadomo, czy gminie uda się otrzymać pożyczkę.

Jak wygląda budżet Sejmiku?

Poniżej podajemy w skróceniu preliminarz budżetowy Sejmiku na rok 1926 w takich kwotach, w jakich został uchwalony na ostatniem plenarnem posiedzeniu Sejmiku.

PRELIMINARZ BUDŻETOWY NA ROK 1926.

DOCHODY.

Tyt.	§		Zł.
I		**Dochód z własnego majątku**	
	1	z gospodarstwa przy Sejmiku	165
	2	z krów	240
	3	z trzody chlewnej	120
	4	z gospodarstwa w Hańsku	13,078
			13,603
II		**Dochód z przedsiębiorstw.**	
	5	z betoniarni	4,000
	6	z cegielni	4,500
	7	inne nieprzewidz. (z taboru i inne)	100
			8,600
III		**Subwencje ze strony Rządu**	
	8	Dotacja na konserwację dróg	45,000
	9	Subwencja od Ministr. Oświaty	4,000
	10	„ „ „ Opieki Społ.	4,000
	11	inne subwencje i na koszty szczepienia ospy	100
			53,100
IV		**Dodatki do podatków.**	
	12	dodatek do podatku gruntowego	68890.71
	13	„ „ „ od spożycia	36000
	14	„ „ „ przemysłow.	7200
	15	„ „ „ dochodowego	12400
	16	„ „ patent. na wyr. tr. 100% państw.	1000
	17	„ „ „ sprzedaż. 200% państw.	1400
	18	„ od umów o przen. łasn. nieruch.	4200
			131,090.71
V		**Podatki samoistne**	
	19	podatek grunt. od grunt. państw.	4,615
	20	„ drogowy „ „ „	105,000
			109,615
VI		**Opłaty i zwroty.**	
	21	Opłaty szpitalne 15 łóżek	
		10 łóżek choroby zwykłe x365x3	10,950
		5 „ „ chirurgicz. x365x3	9,125
	22	Zwrot zaliczkowego pokrywania koszt. lecz.	3,000
	23	Inne różne zwroty	125
			23,200
VII		**Dochody różne.**	
	24	dochód ze szkoły kosz. (za wpłaty)	10,000
	25	„ „ „ „ (za stypendz.)	5,400,29
	26	inne nieprzewidziane	591
			15,991,29
VIII		**Grzywny.**	
	27	% % zwłoki do uiszczonych po terminie podatków.	1,000
	28	grzywny dyscyplinarne i inne	300
			1,300
IX		**Sumy przechodnie.**	
	29	część dod. przypad. na rzecz gm. wiejsk.	31,800
	30	2% na rzecz Skarbu	1,700
			33,500
		Ogółem	390,000

WYDATKI.

Tyt.	§		Zł.
I	1	wydatki osobowe	37,500
	2	„ rzeczowe	19,400
			56,900
II	3	komunikacja (p/g. budżetu drogow.)	150.000
			206,900

III **Zdrowotność i szpitalnictwo.**

	Zł.
4 Utrzymanie szpitala we Włodawie	32,201,50
5 " " św. Józefa w Lublinie	2.000,—
6 na walkę z epidemją	1,300,—
7 " bezpłatne leczenie w szpitalu	1.500,—
8 " szczepienie ospy	700, –
9 " zaliczkowe pokrywanie kosztów leczenia	3,000,—
10 " stypendja dla kobiet wiejskich chcących przejść kurs akuszeryjny	500,—
	41,201,50

IV **Opieka społeczna**

11 Utrzymanie Sier. im. T. Kościuszki we Włodawie	18,840
12 Utrzymanie Sier. im. Kr. Jadwigi w Orchówku	14,640
13 Koszt kształcenia Chojn. i Zarzyc.	1,280
14 na zapomogi doraźne	1,320
15 zapomoga dla 5 weteranów po 120. zł. rocznie	600
	36,680

V **Szkolnictwo i oświata.**

16 Na fundusz stypendjalny	7,100
17 Subwencja Radzie Szkolnej	7,500
18 Na powiększenie bibljotek gminnych	500
19 " utrzymanie szkoły przemysłowej	15,000
20 Plantacja wikliny	1,280
	31,380

VI **Popieranie rolnictwa,**

21 Organizacja ośrodka kultury rolnej w Hańsku	14,278
22 Na ogólne potrzeby	4,836
23 " utrzymanie instruktora w pow.	4,200
24 " stypendja dla szkół rolniczych	2,500
	25,814

VII **Cele kulturalne.**

25 Na wydawnictwo „Ziemi Włod." subwencja	2,400
26 Na wycieczkę dla rolników	1,500
	3,900

VIII **Bezpieczeństwo publiczne**

27 straże pożarne	1,400
	1.400

IX **Wydatki różne.**

28 Składka członk. Biura Zjazd. Sejm.	500
29 Powiększenie udz. w „Spółd. Woj."	500
30 Do dyspozycji Wydziału Powiat.	8,224,50
	9,224.50

X **Sumy przechodnie**

31 Część dod. do pod. na rzecz gmin wiejskich	31,800
32 2% na rzecz Skarbu od podjęt. sumy	1,700
	33,500
Ogółem	390,000

KRONIKA.

Ze Straży O. O. we Włodawie.

Dnia 22. XI odbyło się pierwsze posiedzenie nowego Zarządu straży. Przewodniczył p. Ber, burmistrz m. Włodawy, który na wstępie zaznaczył że zwołał zebranie tylko z obowiązku, ponieważ b. Zarząd tego nie uczynił. Na zebraniu tem podzielono poszczególne mandaty w sposób następujący: prezesem zarz. został p. Ber, zastępcą p. Żeleźniewicz, skarbnikiem p. Goldfarb, sekretarzem Kosiński, gospodarzem p. Ostrowicki, członkowie bez mandatów: p. Spokojny i Gliszczyński. W posiedzeniu brał udział p. Kaźmierczuk. Postanowiono prosić b. Zarząd o przekazanie rachunków korespodencji i akt.

Straż O. O. w Wisznicach.

Społeczeństwo. na prowincji nie próżnuje. Dzielne jednostki dobrej woli wykazują dobitnie, że przy dobrych chęciach do pracy w najgorszych nawet warunkach doskonale dla dobra społecznego pracować można.

Świeżo zdały swietnie egzamin pod tym względem Wisznice. W dniu 3 grudnia odbył się tam przegląd niedawno zorganizowanej straży ogniowej. Na placu przy gminie karnemi szeregami stanęły pod wodzą swego naczelnika, p. Gierczyńskiego doskonale wyekwipowane jak na miejscowe warunki trzy oddziały straży ogniowej. W obecności inspektora samorządu gminnego, p. Gliszczyńskiego, który powitał strażaków i gorącem słowem zachęcił ich do dalszych owocnych wysiłków, odbyły się próbne ćwiczenia, wykazujące dużą sprawność ćwiczących, za co rzetelne podziękowanie należy się miejscowemu Komendantowi posterunku policji, jako instruktorowi i wspomnianemu p. Gierczyńskiemu.

Członkiem zarządu oraz sekretarzem i skarbnikiem w jednej osobie jest p. Białosiewicz, który energiczną pracą w tym kierunku przyczynił się do zdobycia funduszów dla tej straży.

Straż składająca się z 68 ludzi posiada: 1 sikawkę, oddaną przez sejmik, 4 beczkowozy, 9 hosaków, kaski, topory, 20 pasów bojowych i 20 zwykłych, alarmówki, gwizdki, pochodnie i t. p. Potrzeba jeszcze dużo pieniędzy na drugą sikawkę, węże, platformę, wóz rekwizytowy i t. d. Miejmy nadzieję, że i to dzielny Zarząd tej straży zdobyć zdoła. Młodej a dzielnej instytucji życzyć należy rychłego i pomyślnego rozwoju.

Czarna kawa w Kasynie.

Zarząd Kasyna urzędniczego stara się ożywić życie towarzyskie wśród inteligencji włodawskiej.

Pomysłem zupełnie udolnym było urządzenie środowych i sobotnich „tańcówek", które cieszyły się dużem powodzeniem, gdyż wejście 50 groszowe odpowiednio było dostosowane do głodowych pensyjek urzędniczych. Przytem sympatyczny gospodarz p. Czerwiński wprowadził do tańcówek i gry towarzyskie, tak, że zawsze w sympatycznem gronie bawiono się wyśmienicie. Obecnie na czas adwentu odbywać się będą „czarne kawy".

Dnia 8 grudnia b. r. przy dźwiękach okrkiestry 30 p. a. p. odbył się pierwszy wieczór „czarnej kawy". Gości coprawda było mało, lecz z pewnością następny wieczór lepiej się uda.

Z teatru.

Scenka w sali Stow. Rzem. Chrześcjan pracuje nader intensywnie.

Zaledwie miesiąc upłynął od jej powstania a już odbyły się w niej cztery przedstawienia. Chociaż nie wszystkie przedstawienia były udatne, jednak przyznać należy amatorom włodawskim, jak również ich kierownikowi p. Mańkowskiemu, że do pracy wzięli się z wielkim zapałem. Powtórzenie „Borysa Naleśnikowa" mniej było szczęśliwe od pierwszego przedstawienia tej jednoaktówki. Brak było krotochwilowego tempa i dobrego nastroju, który tak doskonale udzielał się sali na pierwszem przedstawieniu. Występ Koła Młodzieży z Orchówka był zupełnie nieudany. Pan nauczyciel Polkowski wybrał najlepsze siły z orchowieckiej młodzieży, lecz mało pracował nad wyuczeniem ról. Przytem p. Polkowski wybrał „Konsyljum Fakultatis" sztukę, która dla Koła Młodzieży Wiejskiej jest stanowczo za trudną. Pochwalić jednak należy dobre chęci pana P. Ostatnio odegrane sztuczki przez amatorów włodawskich: „Końska kuracja" i „Podejrzana osoba" bardzo się publiczności podobały. Obie sztuczki grane były dobrze. Publiczność przeważnie ze sfer rzemieślniczych oklaskiwała wykonawców a szczególnie p. Mańkowskiego, którego swoista gra pobudzała publiczność do łzawego śmiechu. Jedynie światło zawiodło, gdyż zgasło przed rozpoczęciem przedstawienia i trzy kwadranse publiczność siedziała w ciemnej sali, Kto temu był winien trudno orzec. Niech jednak Zarząd Stow. Rzem Chrześcijan ma na uwadze przysłowie, że darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda, a prędzej będzie miał swój motor do elektryczności.

Sprawa o obrazę w druku.

Współpracownik naszego pisma p. Wiktor Kiner został zaskarżony do Sądu Okręgowego przez p. Jana Gromę urzędnika skarbowego o obrazę w druku i rozsiewanie kłamliwych wieści o nim.

Sprawa powstała z tego, że p. Groma wszedł na zabawę publiczną nie zapłaciwszy wejściowego. W skardze do Sądu p. Groma pisał, że „artykuły oskarżonego w „Ziemi Włodawskiej" nietylko zniesławiają i szkodę czynią mi moralną jako intelegentowi i gentelmenowi, lecz również szkodzić mogą materjalnie, gdyż znajduję się na służbie państwowej, mam więc obowiązek przestrzegania wymagań etyki towarzyskiej".

W dniu 4 grudnia b. r. Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej we Włodawie przystąpił do rozpatrywania powyższej sprawy, lecz wobec niestawienia się na sprawę p. Gromy jako oskarżyciela, Sąd zdecydował sprawę umorzyć.

Pan Kiner domagał się rozpatrywania sprawy, jednak na uwagę Przewodniczącego Sądu, że może p. Gromę pociągnąć do odpowiedzialności za niesłuszne zarzuty, zgodził się na umorzenie sprawy

Sprawa o zabójstwo.

Dnia 7 października b. r. Lucjan Biliński w fabryce Różanki w rozdrażnieniu uderzył Jankla Pipera cęgami w głowę. Uderzenie było tak fatalne, że spowodowało śmierć Pipera.

Sąd Okręgowy rozpatrywał powyższą sprawę na sesji wyjazdowej dn. 7 grudnia b. r. Oskarżony niepełnoletni stanął do sprawy sam bez adwokata.

Z przewodu sądowego można było wyczuć, iż Biliński bez uprzednich zamiarów, a tylko doprowadzony do wściekłości przez swego prześladowcę w uniesieniu uderzył Pipera.

Sąd wydał wyrok skazujący Bilińskiego na dziesięć miesięcy twierdzy. Biliński będzie apelował o złagodzenie wyroku.

Krzywoprzysięstwo.

Stefan Stefaniuk, dróżnik, zamieszkały w gm. Włodawie sam się wprosił na świadka w sprawie kradzieży dębu z lasu. Stefaniuk zeznał pod przysięgą, że wie kto skradł dąb i że nawet pozna pień od dębu, lecz powtórnie zawezwany do sądu wyparł się swego zeznania.

Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej we Włodawie w dn 4 grudnia b. r. rozpatrywał sprawę Stefaniuka, który podczas sądzenia go udawał obłąkanie, chorobę św. Walentego i przez cały czas trwania rozprawy leżał przy stole sędziowskim.

Sąd na podstawie orzeczenia lekarskiego ze szpitala w Tworkach, gdzie Stefaniuk był odesłany na obserwację, zdecydował, że Stefaniuk symuluje.

Po rozpatrzeniu sprawy Sąd wydał wyrok skazujący Stefaniaka na jeden rok więzienia.

Stefaniuka natychmiast aresztowano i odesłano do więzienia w Białej.

Pobity na śmierć.

W Parczewie dnia 28 listopada b. r. posterunkowy, obchodząc ulice miasta, spostrzegł leżącego w rynsztoku Aleksandra Kaszyńskiego, który znajdował się tam w stanie nietrzeźwym i oblany krwią. Po przeprowadzeniu dochodzenia okazało się, że Kaszyński został pobity przez woźnicę ze wsi Rudna pow. Radzyńskiego, niejakiego Zająca Tomasza. Dnia 9 grudnia b. r. Kaszyński zmarł. Przyczyną jego śmierci było zakażenie krwi spowodowane przez brudne i tępe narzędzia jakiemi Kaszyński był raniony. Oględziny zwłok przez miejscowego lekarza potwierdziły oskarżenie rodziny Kaszyńskiego.

W okolicy Włodawy są wilki.

W lasach adampolskich inspektor leśny p Prawicki natrafił na ślady wilków. Dnia 27 listopada b. r., będąc na obchodzie lasu p. Prawicki spostrzegł pędzącego wilka. Celnym strzałem p. Prawicki zabił szkodnika. Okazało się, że była to wilczyca wagi 50 kg. Zabicie wilka w obecnym czasie i blisko osiedli ludzkich, stanowi bardzo rzadki wypadek.

Kochanek w piecu od chleba.

Gospodarz ze wsi Stawki gm. Włodawa Antoniuk Adam lat 56 sprzedał wieprza, więc mając gotówkę postanowił pójść do swej lubej, Katarzyny Dyduk wdowy, również ze wsi Stawki. Żona Antoniuka jednak wyśledziła niewiernego małżon-

ka. Dnia 27 listopada b r., kiedy Antoniuk znajdował się w mieszkaniu wdowy, Katarzyny Dyduk, na miłych zalotach, niespodzianie weszła do chaty żona Antoniuka, czem spłoszyła miłe gruchającą, parkę. Sprytna wdowa, chcąc ratować swego kochanka, wepchnęła go do pieca chlebowego. Na zapytanie Antoniukowej—gdzie mąż, Dydukowa odpowiedziała, że „niema go tutaj, a jak nie wierzysz to szukaj". Antoniukowa rozpoczęła szukać męża i spostrzegła wystające buty z pieca. Pociągnęła za buty i wyciągnęła... swego męża. Antoniuk, nie czekając na to, co mu żona oświadczy słowem, czy ręką, uciekł z miłego mu gniazdka, pozostawiając porachunki obu rywalkom.

Pożary.

— W mieszkaniu właściciela sklepu z manufakturą p. Spokojnego, wybuchł dnia 16 listopada b. r. pożar. Pożar wynikł w skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

— Dnia 26 listopada b. r. w kol. Sapiechów gm. Romanów wybuchł pożar, który zniweczył doszczętnie dom chlew, narzędzia rolnicze, zboże, konie i krowę. Poszkodowany gospodarz Adam Buławski oblicza swe straty na przeszło 1300 zł. Przyczyną pożaru było podpalenie przez zemstę. Podejrzanym o podpalenie jest żebrak Jan Szelecki z kol. Sapiechów.

Różne.

— Całe życie publiczne w Gdańsku pozostaje od dłuższego czasu pod znakiem katastrofy, rujnującej coraz dotkliwiej gospodarkę wolnego miasta. Na tem tle zanosi się na wybuch niebezpiecznej dla w. miasta walki pomiędzy pracodawcami a robotnikami. Rezultatem tego są ciągłe strejki i zastraszające bezrobocie. Cała prasa gdańska od szeregu dni przepełniona jest artykułami, uwydatniającemi bez żadnych osłonek katastrofalne położenie wolnego miasta. Organ socjalno-demokratyczny „Danziger Volksstimme" pisze między innemi: „Gdańskie życie gospodarcze dotknięte jest przesileniem, sięgającem najgłębszych fundamentów. Każdy dzień przynosi nowe upadłości, zastanowienia płatności, zachwianie się najpoważniejszych firm, ograniczenie pracy. Liczba bezrobotnych wzrasta stale. W sferach robotniczych panuje rozpacz. Olbrzymia armja bezrobotnych nie ma żadnych widoków znalezienia pracy".

— W jednem z największych centrów fabrycznych rosyjskich, w zakładach Briańskich, odbył się kilkutysięczny wiec robotnic w sprawie najnowszego prawa małżeńskiego w Sowdepji.

Prawo to kasuje małżeństwo jako instytucję formalną i usuwa wszelkie różnice, jakie istniały dotychczas między ślubami zarejestrowanymi w gminach i niezarejestrowanymi. Czyli innemi słowy, bolszewicy pragną znieść wszelkie akty i zobowiązania ślubne.

Robotnice briańskie podniosły alarm, i na wiecu swym uchwaliły kategoryczną rezolucję, że na taki porządek rzeczy nie zgodzą się nigdy.

Każdy związek małżeński winien być zarejestrowany, żądały robotnice sowieckie.

W razie rozwiązania kontraktu małżeńskiego i rozwodu, cały majątek małżonków winien być podzielony na trzy równe części: dla męża, żony i dzieci, pochodzących z tego małżeństwa.

Jeżeli mąż porzuca rodzinę — musi w dalszym ciągu łożyć na dzieci.

Władze sowieckie nie spodziewały się takiego energicznego wystąpienia kobiet i są tym faktem nieprzyjemnie zaskoczone.

— Umysłowo chory Majdański, jadąc z Janowa lubelskiego do Lublina, otworzył drzwi wagonu i wypadł w pełnym pędzie z pociągu na tor. Służba kolejowa znalazła go w stanie bardzo ciężkim. Miał obciętą lewą rękę, złamaną nogę oraz trzy głębokie rany na ciele. Rannego przewieziono do Lublina, gdzie bezzwłocznie dokonano operacji. Po tym zabiegu lekarze stwierdzili, że chory umysłowo Majdański jest przy zupełnie zdrowych zmysłach. Widocznie straszny wypadek tak silnie podziałał na niego, że chory odzyskał normalne funkcjonowanie umysłu.

— Z pogranicza sowieckiego donoszą, że władze bezpieczeństwa aresztowały w nocy z 5 na 6 b. m. w pobliżu słupa granicznego 792 kilku osobników, przy których znaleziono tajne dokumenty. Okazało się, że byli to kurjerzy organizacji szpiegowskiej sowieckiej z Mińska. Jednocześnie w pow. słonimskim zlikwidowano komunistyczną jaczejkę szpiegowską, w rezultacie czego aresztowano 7 osób. Na czele te organizacji stał niejaki Aron Kamieniowski, żyd.

— Rząd polski zajął się sprawą rodziny Horowitzów w Łodzi, która dochodzi swych praw do dwustu miljonów dolarów spadku po zmarłym w New-Jorku biskupie Martinim. Martini był żydem z pochodzenia, prawdziwe jego nazwisko było Mojżesz Jakób Horowitz. Umarł w roku 1888. Był jednym z głównych akcjonarjuszów Mackay Postal and Telegraph Co. i miał liczne udziały w kopalniach złota w Kalifornji i kompanjach kolejowych. Cały swój majątek, przedstawiający podówczas wartość 35 miljonów dolarów. Monsigner Martini zapisał swym trzem braciom.

— Przed kilku dniami zakończył się w Czerkasach na Ukrainie sowieckiej proces przeciwko kilkudziesięciu b. denikinowcom, ujętym podczas napadu na miasto Szpały. Na czele tego „dzikiego" oddziału stał znany podczas wojny światowej pułkownik Gorbunów — później dowódca jednej dywizji kawaleryjskiej u jen. Denikina. Po wyparciu Denikina na Krym — pułkownik Gorbunow pozostał odcięty wraz z jednym szwadronem po stronie bolszewickiej. Unikając starcia z oddziałami czerwonej armji — zaszył się w lasy i pociągnął nad Dniepr. Tam zaczęli uprawiać partyzantkę. Napadali oni na kasy sowieckie, urzędy bolszewickie i poszczególnych komunistów. Wreszcie udało się Gorbunowowi zdobyć bolszewicką większą motorówkę na Dnieprze. Od tej chwili, zmieniwszy swoje nazwisko Gorbunow, przezwał się atamanem „Groźnym". Rozpoczął on uprawiać korsarstwo rzeczne, tropiąc sowieckie statki. Właśnie dziełem „Groźnego" było zatopienie w 1923 r. dwóch szkolnych statków wojennych na Dnieprze podczas ćwiczeń komsomolskich. Wów-

czas kilku komsomolców zginęło w nurtach rzeki. Jednak wytropiono go i rozbito wreszcie motorówkę bandycką. Załoga częściowo uratowała się ucieczką.

Ostatnio „Groźny" porozumiał się z oddziałem milicji w Czerkasach i na spółkę z komendantem Rosenem uprawiał napady, mając w ten sposób zabezpieczony pobyt w Czerkasach.

Wreszcie podczas napadu na miasteczko Szpały, oddział „Groźnego" został rozbity, a ataman po walce ujęty. Sąd skazał Gorbunowa i Rosena wraz z całym oddziałem na karę śmierci.

Przed wyrokiem Gorbunow oświadczył, iż ginie śmiercią „bandyty" tylko „ataman Groźny", a pułkownik Jego Cesarskiej Mości Mikołaja II Gorbunow jest niewinny. Bolszewikom od honoru oficerskiego wara.

Rozstrzelanie całego oddziału w liczbie kilkudziesięciu ludzi wywołało wielkie wrażenie wśród ludności — gdyż zasadniczo ludzie „atamana Groźnego" ścigali tylko komunistów i nawet wiele dobrego ludności doświadczyli.

— Najświeższe gazety amerykańskie podają szczegóły bezprzykładnego napadu bandyckiego, który może lepiej od innych odzwierciadla opłakany stan bezpieczeństwa w Stanach Zjednoczonych i bezczelność tamtejszych żołnierzy.

Małe miasteczko Cassopolis (stan Michigan) znajdowało się przez całą noc we władzy śmiałych bandytów. Ci ostatni, w liczbie dziesięciu przyjechawszy 3 automobilami około godziny 2-ej w nocy, rozstawili straże na głównych ulicach miasteczka, poczem udali się do 2 ch nocnych restauracji, które były jeszcze otwarte. Tu odebrali gościom i właścicielom wszystkie posiadane pieniądze poczem przystąpili do rabowania sklepów.

W międzyczasie, pozostawione na ulicy straże strzelały bezustannie na wszystkie strony. Jeżeli tylko jaki śmiałek lub człowiek nieostrożny zapalił światło, w tej samej chwili dobrze wymierzona kula rozbijała szyby i gasiła je.

Sterroryzowawszy ludność, bandyci wtargnęli do banku. Do rozsadzania kas użyto dynamitu: pięć silnych detonacji obudziło resztę mieszkańców, którym strzały nie zdążyły przerwać błogiego snu. Jednak kasa bankowa okazała się silniejszą od nabojów wybuchowych i bandytom nie udało się jej rozbić.

Po kilku dopiero godzinach, pewien urzędnik zawiadomił sąsiednie miasto o napadzie. Wysłano policję, ale przybyła ona zapóźno — obładowani łupem bandyci już odjechali w niewiadomym kierunku.

— Grecja będzie musiała zapłacić karę w wysokości 10 miljonów lewów, za wtargnięcie na terytorjum Bułgarji bez zwrócenia się o informację do Ligi Narodów, oraz 20 milj. lewów tytułem wynagrodzenia szkód.

— W sądzie apelacyjnym toczyła się w ciągu ub 2 dni sprawa powtórnego zabójstwa, jakiego dokonał policjant, Stanisław Droździel na osobie żony swego przyjaciela, Kazimierza Chrzanowskiego, który go w tym celu przekupił.

Działo się to w zagrodzie Chrzanowskiego pod Białą Podlaską. Chrzanowski, mając tu i owdzie kochanki, postanowił usunąć przeszkodę, jaką stanowiła żona, przekupił w tym celu przyjaciela swego policjanta St. Droździela, który pewnej nocy, pod nieobecność Chrzanowskiego, wszedł do pokoju i dał do Chrzanowskiej kilka strzałów z rewolweru.

Wkrótce potym drzwi się otworzyły i stanął w nich Chrzanowski, na którego konająca wskazała palcem, mówiąc: „to ten mnie zabił!", poczem skonała.

Chrzanowski i Droździel zasiedli na ławie oskarżonych. Sąd Okręgowy wobec obciążających dostatecznie zeznań świadków, skazał Chrzanowskiego na 10 lat, a Droździela na 8 lat ciężkiego więzienia.

Sąd apelacyjny, po dwudniowych rozprawach wyrok I instancji zatwierdził.

Z GAZET

W sprawie fałszerstw dolarowych pisze gazeta „Unja":

„Różnie sie dzieje na tym bożym świecie Ciemne szumowiny korzystają zawsze z paniki i głupoty ludzkiej. Wiadomo, że złodzieje kieszonkowi pracują z największą precyzją w tłoku, w tramwaju i w teatrach.

Skorzystali również z obecnej paniki giełdowej w Polsce pospolici szantażyści.

Tuż przed wybuchem obecnej paniki giełdowej zwróciło uwagę władz, że w kilku miejscach w Polsce ukazały się falsyfikaty zagranicznych papierów (także dolarów) tak kunsztownie wykykonanych, że najwprawniejsze oko bankwca nie jest w stanie odróżnić ich od prawdziwych. Wiadomo, że w Ameryce technika fałszerstw dolarowych doszła do wyżyn artyzmu. Niema tygodnia, aby władzę amerykańskie nie sygnalizowały ukazania się nowego „arcydzieła" w tym gatunku.

Zdaje się że banda fałszerzy wypłoszona z Ameryki potrafiła dotrzeć prez swych aentów do państw europejskich .Przybyli również „na gościnne" występy do Polski, zwolna znakomitą dla ich popisów atmosferą psychologiczną masy. Panika zaślepia — zatem wyzyskano panikę.

A dolary są jak „autentyczne!" Fałszerze zmienili dawne metody. Zamiast nowiutkich jak z pod igły banknotów obecne „postępowe" fabryki" puszczają pieniądze fałszywe przygotowane na wzór omszałych butelek starego wina... podrobionego Banknoty są brudne, zmięte, zatłuszczone, pokryte patyną swoistą.

Na takie właśnie dolary stremowani nowonabywcy są najbardziej łasi. Takim tylko wierzą, nie nowym.

Technika trjumfuje. Daje to, czego „publika" poszukuje. Na tem doszło już do skandalicznych odkryć. Znaleźli się poszkodowani, którzy dzięki znawstwu fachowców ustalili z przerażeniem, że między kupionymi dolarami nabyli znaczny procent fałszywych.

Zaalarmowane władze poddały obseracji kilka tajemniczych osób, którzy unikają giełdy jak djabeł święconej wody, ale przez wypróbowanych przyjaciół działają skutecznie... wewnątrz.

Ptaszków nakryto. Władze trzymają w tajemnicy nazwiska, aby nie spłoszyć reszty bandy.

Ze swej strony zdumieni jesteśmy, że w ogóle władzę występują z podobną interwencją. Poco bronić idjotów tchórzów i tym podobnych obrońców polskości? Czy policja nie ma innej roboty, jak interwenjować na korzyść tych, których narówni z fałszerzami powinno się wsadzić za karty? Kto ucieka od złotego, jest dezerterem i narówni z dezerterem należy mu się, jeśli nie kula, to przynajmniej kije, a nie opieka władz. We Włoszech skóra takich „patrjotów" byłaby wygarbowana z taką dokładnością, że mogłaby służyć do obciągania bębnów wojskowych.

OD NASZYCH KORESPONDENTÓW.

Z Ostrowa Siedleckiego.

Przy nadsyłaniu do Rady Szkolnej Powiatowej budżetów szkolnych na rok 1926, Dozory Szkolne przekładają również protokóły odbytych posiedzeń, z których łatwo zorjentować się jaki ład, jaka harmonja, a co za tem idzie jaka praca idzie w danym dozorze Szkolnym.

Mówię tu oprotokółach posiedzeń budżetowch Dozorów Szkolnych nie dlatego, aby te jedynie tylko odzwiercialały działalność Dozorów Szkolnych, nie, lecz dlatego, że te właśnie rzucają światło na przyszłą działalność Dozoru Szkolnego w roku przyszłym 1926.

Napisać chcę o pracach Dozoru Szkolnego m. Ostrowa Siedleckiego. Członkowie tego Dozoru nie bronią spraw osobistych, nie mają za cel wytknięty zwalczania jeden drugiego, lecz pracują dlatego, myślą nad tem, dążą do tego i chcą, a chieć to znaczy wszystko u ludzi silnej woli, aby każde słowo rzucone w tym kierunku przez wszystkich Członków razem i każdego z osobna przynosiły szkolnictwu jedną tylko — korzyść i jeszcze raz korzyść.

Dla potwierdzenia tych słów, przytoczyć należy fakt zamieszczony w protokóle posiedzenia m. Ostrowa Siedleckigo: Opieka Szkolna przedmieścia Bójki za mało wykazała energji w wyszukaniu lokalu pod mieszkanie dla nauczyciela, wobec czego ten ostatni dłuższy czas w roku szkolnym ubiegłym, miaszkał w Ostrowiu i co dzień chodził do Bójek (około 3 kilometrów) na lekcje, ostatnio groziło to nawet zamknięciem szkoły. Przewodniczący Dozoru Szkolnego p. Prokopowicz i Kierownik Szkoły p. Klejst nie liczyli już dłużej na Opiekę Szkolną w Bójkach, lecz sami podjęli się tej misji na posiedzeniu, a dokładając chęci i pracy załatwili możliwie jaknajlepiej te sprawę dzięki czemu nauka w szkole w Bójkach trwa w dalszym ciągu;

Dalej Dozór Szkolny uchwalił na swem posiedzeniu odmalować prywatne jego mieszkanie. Przy układaniu budżetu, wstawiono jak to zwykle się praktykuje sumę na wynagrodzenie dla sekretarza Dozoru, bo przecie wszyscy wiedzą, że dokładnie i szczegółowo prowadzić kancelarję Dozoru, sporo dato czasu poświęcić trzeba, ale p. Klejst przy odświeżeniu mieszkania poprzestał na wybieleniu, biorąc pod uwagę, że malowanie drożej kosztuje, zaś wynagrodzeni za prowadzenie kancelarji zrzekł się zupełnie, ale domagał się o wstawienie do budżetu pewnej kwoty na pomoce naukowe dla dzieci, jak heble, piłki e. t. c.

Ten sam Dozór Szkolny przeprowadził remont szkół w granicach posiadanej gotówki kalkulując jaknajniższe ceny i jaknajwiększe oszczędności i przewidział w swym budżecie na przyszłość wszystkie wydatki niezbędne, ograniczając się jednocześnie w wydatkach do minimum, ale nie ze szkodą dla dobrego nauczania.

Jakby to dobrze było, gdyby tak wszystkie Dozory harmonijną i naprawdę celową podjęły pracę, bo chociaż to przykre ale niestety prawdziwe, że nie wszystkie Dozory Szkolne mają tylko dobro szkolnictwa na celu, pomijając wszystkie inne urazy i anse.

Prawda jest, że w bardzo wielu wypadkach przyczyną tych niepożądanych objawów jest, lekceważenie, bo nie powiem zła wola, Urzędów Gminnych. Przysłowie nam mówi „mądry Salomon z pustego nie naleje", jak Urząd Gminny budżetu szkolnego nie realizuje, Dozór Szkolny nie może dobrze funkcjonować, ale to nietylko gospodarka pod względem finansowym szwankuje, nie, zresztą, ten czy ów, dając przez usiłowania dowodów, że musimy dążyć wszyscy do podniesienia nauki, gdyż tylko nauka i jeszcze raz tylko nauka daje wszystkim nam t. j. całemu społeczeństwu wzbogacanie się moralne i materjalne, czyli inaczej mówiąc daje potęgę Polsce.

Niestety, mało jeszcze mamy takich co to rozumieją, ale nie upadajmy na duchu, ja wierzę, że niebawem będzie u nas lepiej chociażby już tutaj w Dozorach Szkolnych niedługo będziemy czytać słowa stwierdzające sprężystą działalność innych Dozorów Szkolnych lub jakich innych jeszcze instytucji a nawet będziemy sami konstatować fakty w każdej poszczególnej gminie o takiej działalności tej lub owej instytucji nastąpi to wtedy, kiedy każdy powie sobie razem z poetą „trzeba naprzód iść i świecić..

Mieszkaniec Ostrowa.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu S. G. z gm. Opole: Redakcja nie może umieszczać listów nie posiadających podpisu. Możemy zachować w tajemnicy nazwisko piszącego, ale wiedzieć je musimy. Prosimy śmiało i otwarcie napisać do nas w tej sprawie i podpisać swe nazwisko z zastrzeżeniem, żeby nie było umieszczane pod listem.

KOMUNIKATY.

Walny Zjazd Tow. Opieki nad Kresami.

Dnia 21 b. m. przy szczelnie zapełnionej Członkami Tow. Rob. Chrześcjan we Włodawie odbyło się walne zebranie, któremu przewodniczył prezes Tow. S. Gliszczyński. Na walnem zebra-

niu reprezentowali: Zarząd Główny T. O. n. K. — poseł J. Dębski i p. Skorupski, zaś Zarząd Okręgowy—p. Macierewicz. Po otwarciu zjazdu i powitaniu gości przewodniczący udzielił głosu sen. Błyskoszowi, który przypomniał obecnym, iż w tym roku przypada 60 letnia rocznica zniesienia unji. Następnie prezes Tow. zdał sprawozdanie zdziałalności Zarząd, z którego to sprawozdania okazało się, iż liczba członków wzrosła dwukrotnie, gdyż liczy 1081 członków.

Skarbnik Tow., p. Antoniewski, zdał sprawozdanie kasowe, a sprawozdanie Komisji rewizyjnej przedstawił członek tejże, p. Libiszowski.

Delegat Związku Kółek Rolniczych, p. Piątkowski wygłosił oklaskami nagrodzony, nader zajmujący referat o zakładaniu mleczarni spółdzielczych. Zebrani powzięli rezolucję, iż na terenie powiatu organizacja mleczarni jest konieczną i postanowili zwrócić się do Sejmiku o wyjednanie pożyczek z banku rolnego.

Długi referat o zagranicznej i wewnetrznej sytuacji politycznej, wygłosił poseł J. Dębski vice-prezes klubu „Piasta". W długim, rzeczowym referacie prelegent przedstawił obecnym trudności związane z prowadzeniem polityki zagranicznej i gospodarczej w kraju. Przemówienie jego rzeczowe wygłoszone z nadzwyczajną swadą, nagrodzono słusznie rzęsistemi oklaskami.

Nad wygłoszonemi referatami wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos p. p.: senator Błyskosz, Piotr Sawicki z Krzywowierzby, R. Danilczuk z Zaliszcza, Pęsiek, An. z Hańska, Horszczaruk Jan z Horostyty, Oreńczuk za Stawek, Żurowski, Bartnik z Okuninki, Jan Sawicki i inni.

Na wniosek przewodniczącego zjazd uchwalił następującą rezolucję, którą postanowiono wysłać na ręce prezesa ministrów: „Doroczny zjazd włodawskiego oddziału T. O. n. K. wita z radością powstanie Rzadu Koalicyjnego, widząc w nim wyraz zjednoczenia Narodu Polskiego, pracy nad odbudową i utrwaleniem Państwa i zwraca się z apelem do pozostałych stronnictw polskich o wzięcie udziału w Rządzie Koalicyjnym".

Następnie przewodniczący prosił o składanie kandydatur na prezesa organizacji. Zgłoszono tylko 1 kandydaturę S. Gliszczyńskiego, który został wybrany przez aklamację. Po podziękowaniu za wybór przewodniczący zarządził przerwę celem naradzenia się nad wyborem Zarządu, a zebrani wybrali komisję-matkę celem ułożenia listy kandydatów.

Na wniosek Komisji-matki zostali powołani do Zarządu p. p.

1. Winniczuk z Rozwadówki, 2. Pęsiek z Hańska, 3. Danilczuk z Zaliszcza, 4. Sawicki z Krzywowierzby 5. Świętochowski z Dębowca, 6. Witowski ze Sławatycz, 7. Kurec z Żukowa, 8. Kędzierski z Urszulina, 9. Dwernikiewicz z Mszanki, 10. Leszczyński z Hańska, 11. Libiszowski z Sosnowicy, 12. Antoniewski z Włodawy, 13. Ślusarz z Lubowierza, 14. Błyskosz z Dołhobród. 15. Górniecka z Włodawy,

zaś do komisji rewizyjnej:

1. Sobieszczański z Hańska, 2. Chomiczewski ze Sławatycz, 3. Bartnik z Okuninki.

Po zakończeniu wyborów zjazd został rozwiązany.

W Warszawie przy ul. Nowy Świat № 22 otwarto nowe Kursy Rolnicze im. Stanisława Staszica. Kursy te urządzone sa na wzór amerykański, mianowicie: całą naukę pobiera się listownie u siebie w domu. Wszystkie wykłady drukowane są i przysyłane pod adresem tego, kto się zapisze. Kurs trwa dwa lata i kosztuje po 100 złotych rocznie. Członkowie organizacji rolniczych i społecznych płacą tylko połowę. Kursy te mają tę przewagę, że nie potrzeba jeździć do obcych miejscowości, lecz korzystać z nich w domu. Program kursow wysyła się na żądanie.

Wyszła z druku i jest do nabycia mapa województwa Lubelskiego. Mapa ta uwidocznia za pomocą znaków i kolorów dokładne granice województwa, powiatów i gmin, koleje, drogi bite i guntowe, siedziby sądów okręgowych, pokoju, miast wydzielonych, urzędów gminnych, post. policji, poczt, telegrafów, parafji i t. d.

Mapa ta została opracowana przez vice-wojewodę Lubelskiego, dr. S. Bryłę i inż. Stanisława Siła-Nowickiego. Cena egz. zł 6. Nabywać można u wydawacy, pod adresem: tow. Budowlano-przemysłowe, A. Gawroński, Warszawa, ul. Szopena № 12,

---

Dział Urzędowy.

Starosta Włodawski
L: 22131.
Przedmiot: Likwidacja inwentarza po b. Biurze Odbudowy.

Włodawa dn. 23 XI. 1925 r.

Do
Magistratów i Urzędów Gminnych powiatu Włodawskiego.

Polecam podać do publicznej wiadomości w sposób tam praktykowany, że w dniu 22 grudn. r. b. o godzinie 10 ej Starostwo Włodawskie sprzeda w drodze publicznej ustnej licytacji następujące przeomioty:

1) podwójną dachówczarkę cena szacunkowa 130 zł.
2) 396 podkładów (ramek) cena szcaunkowa 514 „ 80 gr. za wszystkie.
3) skrzynię sosnową cena szacunkowa 10 „
4) piłę poprzeczną „ 6 „
5) 2 wiadra blaszane „ 1 „
6) 6 kłódek „ 6 „
7) kawałek blachy „ 1 „
8) dzbanek blaszany „ 1 „

Licytacja odbędzie się w lokalu Starostwa we Włodawie, poczynając od przytoczonych wyżej cen szacunkowych in plus.

Starosta:
(—) Dr. Wielanowski.

Starosta Włodawski
L: 21543 Włodawa, dn. 23 listopada 25 r.
Przedmiot: wyłudzanie wsparć.

Do
Magistratów i Urzędów Gminnych w powiecie Włodawskim.

Na skutek reskryptu Pana Wojewody Lubelskiego podaję do wiadomości, że następujące osoby włóczą się po Kraju i wyłudzają zapomogi, które jako pobrane nielegalnie nie będą zwracane przez odnośne gminy:

1) Myśliński Roman były oficjalista hr. Potockiego z Antonina przynależny do gm. m. Zbaraża.

2) Danyluk Iwan, syn Dymiana i Anny przynależny do gm. Czerniejów, powiatu Stanisławowskiego.

3) Michalski Franciszek, robotnik, ur. 5 VIII. 1898 r w Kargowie pow. Babimost, woj. Poznańskiego.

4. Wciórka Antoni, ślusarz, ur. 8 VI. 1903 r. w Kobylinie woj. Poznańskiego.

5) Skrzypiński Stanisław; przynależny do gminy Studziany, pow. Sremskiego, woj. Poznańskiego.

6) Zawisła Wojciech ur. 15 IV r. 1864 w Królewskiej Hucie, przynależny do gm. miasta Katowice.

7) Klimecki Władysław, syn Kaspra, zamieszkały we wsi i gminie Puszcza Solska. pow. Biłgorajskiego. przynależny do wsi Ossówek, gminy Potok, pow. Janowskiego.

8) Nijakowski Kazimierz, przynależny do gm. os. Trembowla woj. Tarnopolskiego i

9) Milewski Romuald, syn Jana i Leokadji, rzekomo rzynależny do gminy m. Radomia.

Starosta:

KONKURS

na wykład popularny dla młodzieży pozaszkolnej.

1. Zjednoczenie Młodzieży Polskiej rozpisuje niniejszem konkurs na najlepszy wykład do młodzieży pozaszkolnej.

2. Bliższe warunki:

Co do treści:

a) Temat wykładu jest dowolny, może być zaczerpnięty ze wszystkich dziedzin, np. z dziedziny religijnej, narodowej, wychowawczej, oświatowej, społecznej, z przyrody, techniki, rolnictwa i t.d.

b) O ile wykład porusza sprawy ideowe lub religijne, to musi być oparty na zasadach ideologji katolickiej i narodowej.

Co do formy:

a) Wykład musi być popularny.

b) Do młodzieży pozaszkolnej (chłopców lub dziewcząt), w wieku od 14 — 25 roku życia; wykład może być przeznaczony specjalnie dla pewnej grupy młodzieży, np. dla młodzieży rolniczej, dla dziewcząt pracujących w handlu i t.d.

c) Wykład musi tworzyć dla siebie całość.

d) Wygłaszanie wykładu powinno zająć 20 — 30 minut.

e) Wykład powinien mieć wyraźnie w podtytułach zaznaczoną dyspozycję.

f) Musi być całkiem wypracowany (nie szkic wykładu).

g) Na końcu wykładu należy podać źródła, z których można czerpać celem pogłębienia treści.

3. U góry każdej pracy należy wypisać dowolnie obrane godło. Do każdej pracy należy dołączyć zaklejoną kopertę, zawierającą dokładny adres autora, na której jest to samo godło, co na pracy.

4. Autorzy mogą nadesłać po kilka prac lub cykl wykładów, wszystkie jednak muszą być oznaczone tem samem godłem. Nagrodzoną będzie tylko jedna praca poszczególnych autorów.

5. Prace należy przesłać w liście poleconym najpóźniej do dnia 28 lutego 1926 pod adresem: Zjednoczenie Młodzieży Polskiej Poznań, Pocztowa 15. — z notatką na kopercie: na konkurs.

6. Rękopisy przeznaczone na konkurs powinny być napisane wyraźnie, najlepiej na maszynie, po jednej stronie kartki; drugą należy pozostawić wolną.

7. Do prac, które zostaną nagrodzone, zyskuje tem samem Zjednoczenie Młodzieży Polskiej wszelkie prawa, w szczególności prawo publikacji.

8. Co do prac nienagrodzonych może Zjednoczenie Młodzieży Polskiej wejść w porozumienie z autorami celem druku tych prac w swych wydawnictwach za honorarjum autorskiem. W takim wypadku ma Zjednoczenie pierwszeństwo przed innymi nakładcami.

9. Sąd konkursowy rozpatrzy prace nadesłane zaraz po 28 lutego 1926. Wynik konkursu będzie ogłoszony w Przewodniku Społecznym, (Poznań, św. Marcin 69) i w „Kierowniku Stowarzyszeń Młodzieży", równocześnie zostanie przesła-

ny do wszystkich redakcji, które umieściły ogłoszenie konkursu. W przeciągu trzech miesiecy od dnia ogłoszenia wyniku w Przewodniku Społecznym mogą autorzy nienagrodzonych prac odebrać je w Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej. Po tym terminie będą prace te zniszczone wraz z kopertami, zawierającemi adresy autorów.

10. Nagrody konkursowe:
Pierwsza nagroda: 150, — zł.
Dwie drugie nagrody po 75, — zł.
Pięć trzecich nagród po 40, — zł.

Cała kwota wyznaczona na nagrody zostanie bezwarunkowo za najlepsze prace wypłacona. Nagrody zostaną autorom przekazane zaraz po rozstrzygnieciu konkursu.

11. Sąd konkursowy tworzą z ramienia:
Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie — p. dyr. J. Stemler,
Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu — ks. dyr. A. Ludwiczak,
Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie — p. dr. A. Mikulski,
Zjednoczenia Młodzieży Polskiej — ks. L. Bilko.

Było to pod Choroszczą.

Dokończenie.

Ordynans jego na najszybszym z całego szwadronu koniu pomknął wskok ku Choroszczy z rozkazem dostarczenia „żywcem lub po śmierci“ butelek i przekąski. Rwał, jak wicher, a za nim szły życzenia całego sztabu:

— Niech cię wszyscy święci chronią, dzielny wojaku! Wracaj szybko i szczęśliwie! A nie daj się złapać wrogowi!

Znowu nudy i przypatrywanie się przez szkła patrolom. Zirytowany chcę okazać pogardę wrogowi, siadam na widocznem miejscu pod drzewem i czytam książkę. Sztab chodzi, stuka butami i zabija ręce.

Upłynęło pół godziny... godzina. Wysłaniec nie wracał. Wesoły z początku nastrój podlał. Twarze siniały i szarzały. Artylerja przerywała ciszę, waląc od czasu do czasu do ukazujących się za miasteczkiem kolumn. Nareszcie cierpliwości brakło. Zaczęła się narada.

— Co robić? Wyprzeć nieprzyjaciela z Choroszczy i uwolnić ordynansa.

Dowódca nastroszył wiechciowate wąsy i spojrzał po obecnych.

— Kto idzie na ochotnika?

Wysunął się cherubinkowaty por. Łasiewicki.

— Panie pułkowniku, melduję, że... i tak się niedługo mam żenić, więc... niech zginę. Raz kozie śmierć. Ku chwale Ojczyzny, panie pułkowniku.

— Dobrze. A żywo.

Za moment szwadron karabinów maszynowych z hukiem i trzaskiem pędził w stronę wroga. Przy gęstym lasku zostawili konie i pieszo, rozsypani w tyraljerę poszli do ataku. Za nimi poszedł szwadron m. Michalskiego. Por. Tat. t. zw. rozjemca, wlazł też na swego kolosalnego bachmata, Griszkę, który wygiął pod nim grzbiet, jęknął przeciągle i przez chwilę jakby zastanawiał się, co robić: dźwigać jeszcze ten siedmiopudowy ciężar, czy też rozbić z rozpaczy łeb o pierwsze spotkane drzewo.

Pojechali.

Grały Karabiny maszynowe, huczały z obu stron armaty, stukały, jak dzięcioły, ręczne karabinki, słowem bitwa zaczynała być ciekawą. Nieprzyjaciel, przygotowany do naszej ucieczki przy pierwszym nacisku, zdetonował się. Gdy jeszcze nasz szwadron przebrnął rzekę i rzucił się do ataku na miasto z lewego boku, zirytowany przeciwnik runął na atakujących całą siłą. Łącznicy pędzili z meldunkami „na zbity łeb“.

Nasz dowódca, śledzący przebieg walki przez lornetkę, sapnął gniewnie i rzekł:

— Nie chcą z miasta ustąpić? Dobrze. Porucznik Błaszczak!

-- Rozkaz! — wyciągnął się jak struna niebieskooki syn Marsa.

— Pojedzie pan z plutonem tamtą drogą do zabudowań fabrycznych. Tam zostawić konie i uderzyć na miasteczko z prawego boku.

— Rozkaz!

— A gdyby tam... napatoczył się ten ordynans, to niech tu gna wskok.

Pomknęli. Widzieliśmy, jak ostrożnie doszli do pierwszych domków, zsiedli z koni i zniknęli. Strzelanina wzmogła się na chwilę, potem przeniosła się zamiasto.

— Hurra! zajęliśmy miasto. Teraz już go chyba oswobodzą.

Upłynęła znowu godzina. Była to już chyba czwarta po południu. Pułkownik nie wytrzymał.

— Możebyś tak — rzecze do mnie — zdobył gdzie co do pożarcia?

Korzystając z tego, że cała służba żeńska uciekła z kuchni między żołnierzy, bez trudu zarekwirowałem kawał suchego, przypalonego razowca i jeden jedyny pomidor, trochę tylko nadpsuty.

Przypuszczam, że chleb musiał mieć jakiś boski smak, z taką bowiem szybkością znikał w gardle pułkownika, jak najlepsze specjały. Pomidorem pogardził.

Czekaliśmy... czekaliśmy...

Czy wiesz, czytelniku, co to jest w takich wypadkach oczekiwanie? Kto czekał na niewypłacalnego dłużnika, który nareszcie zdobył się na określenie

terminu płatności, kto mając 15 lat oczekiwał na schadzkę, kiedy to oczy wyłażą z orbit, by prędzej ujrzeć „jej" sukienkę i kto... i. t. d. ten zrozumie naszą niecierpliwość.

Nareszcie... kto to tam wędruje pieszo z gromadką żołnierzy? Ach, to porucznik Błaszczak Zmęczony, zziajany melduje się pułkownikowi.

—Weszliśmy w pierwszą ulicę i wyparliśmy nieprzyjaciela na rynek. Pomiędzy domami zakradliśmy się pod samego nieprzyjaciela. Wypadamy z bram. Na środku rynku kręci się jakiś patrol. Dalismy do nich salwę. Oni do nas też. My znowu. Oni też. Zakomenderowałem „bagnet na broń" ale wmieszał się jakiś niepotrzebny rozjemca i powiada: dajcie spokój, bo sobie oczy powykłówacie. Zająłem most. Walą do mnie z armat ja ani drgnę. Dopiero jak mię napadli z tyłu dałem spokój. Pospacerowałem po pozycjach nieprzyjacielskich ale mi powiadają: e, idź porucznik do djabła, bo wszystko zobaczysz. Więc przyszedłem pieszo, bo konie zostały pod fabryką.

Mój Boże, jak to o takich bohaterskich czynach gładko się opowiada!

— A ordynas z zapasami?

— Nie widziałem.

— Miljonkroćstotysięcyfur... zaklął pułkownik.

Nagle od strony fabryki nieprzyjacielski półszwadron, chcąc zaskoczyć naszym atakującym linjom bok, wyjechał z za drzew i poszedł jak wicher do ataku po gładkiem polu. Ponieważ obok nas stały gotowe dwa karabiny maszynowe więc gruchnęła komenda:

— A sypnijcie im tam serję!...

Zaszczekały karabiny raz i drugi. Półszwadron rwał dalej.

— Co te bestje—mruknął pułkownik—Somosierrę chcą tu robić? Trupy!

„Trupy" dobiegły tymczasem w pełnym pędzie do bagnistej łączki z rowem. Konie zaczęły lgnąć, rzucać się i zawracać. Po chwili cała gromada zawróciła i „zwiała" w tempie szybszem, niż nadjechała.

Poszły znowu gorączkowe rozkazy atakowania Choroszczy „za wszelką cenę." Bitwa jeszcze huczała, ale napór z naszej strony mimo rozkazów osłabł.

Co było przyczyną?

Zdrada. Obrzydliwa, czarna zdrada. Oto wysłany ordynans, zatrzymany z początku przez nieprzyjaciela, zdołał wreszcie wyrwać się z niewoli i uciec do naszych linji. Na nieszczęście poznał go por. Łasiewicki i zajrzał mu do kieszeni. Przyłączył się doń jak z nieba spadły Tatar i zaczęli we dwójkę badać, czy z powodu deszczu zawartość butelki nie uległa zepsuciu. Okazało się, że nie. Wpadł na nich za to bezeceństwo major M., ale skusili go podziałem i ten kamienny charakter uległ. (Hańba!) Zjedli co było, wypili do dna... i postanowili na radzie wojennej, że atakować Choroszczę już niema poco.

— Trzeba oszczędzać ludzi. Szkoda tyle krwi.

Ale my dowiedzieliśmy się o tej zbrodni znacznie później, a tymczasem czekamy, czekamy...

Przychodziły mi już zbrodnicze myśli do głowy: chciałem uciec do nieprzyjaciela i poddać się, byle tylko mnie nakarmili, ale, że nie miałem tam znajomych, więc wytrwałem w wierności.

Koniec męki.

Teraz już wiem na co Pan Bóg stworzył jenerałów. Oto — gdy wojsko jest zmęczone, to jenerał każe przestać walczyć — i wszystko w porządku, idzie się na kolację. I teraz stało się to samo. Nadbiegł ordynans z rozkazem zaprzestania walki, bo zimno i już wieczór.

W krótką chwilkę później obaj doktorzy i ja siedzieliśmy na swych wierzchowcach i z ostrogami wbitemi w boki końskie parliśmy co tchu ku domowi. Jeżeli nie daliśmy tego dnia wzoru dla całego wojska, jak szybko trzeba uciekać, to niech jeżdżę na tym samym koniu do śmierci. Jak wicher przemknęliśmy kilkanaście kilometrów. Towarzysze moi jadą dalej, ja w pierwszej wsi zostaję na kwaterze por. Zielińskiego. Oddaję ordynansowi konia, którego żegnam tkliwie:

— Zdechnij, bydlaku, i niech cię więcej oczy moje nie widzą!

Ordynans porucznika Z., chłop rozumny srodze, któremu życzę, żeby jaknajprędzej dostał order „za ratowanie głodnych i zziębniętych", obejrzawszy mię dokładnie, zaaplikował mi radykalne lekarstwo: dwugarncową blaszaną miskę doskonałej żołnierskiej kartoflanki i bochen chleba. Podając mi zaś starannie wytartą palcami i połą munduru łyżkę, rzekł:

— Chleba niech ta pan nie szkoduje: To zapaśny.

Nie „szkodowałem" też niczego, klnąc tylko zupę, która była za gorąca. Miałem jednak — okazuje się — tego dnia pecha: spadł na mnie jak piorun z nieba... Tatar. Zbladłem ze strachu.

W krótkich słowach wytłomaczył mi, że altruizm jest szczytem cnoty, więc jeżeli chcę być cnotliwym, to... itd.

Zgrzytnąłem zębami i zostałem — psiakrew — cnotliwym: Podsunąłem mu miskę i chleb. Zjadł i pojechał dalej, dalej. Skąd on u licha ma taki węch?

Długo przewracałem swe zbolałe i zbite o siodło ciało na twardem żołnierskiem łożu przysięgałem sobie póki życia nie jeździć na żadną wojnę. Chyba, żeby... no, jeszcze jeden jedyny raz.

Darują mi moi mili kompanowie z manewrów —jeżelim co zełgał. Doprawdy, jestem przekonany, że ta straszna bitwa pod Choroszczą miała takie, a nie inne założenie. Jeżeli było inaczej, to dlaczego jeneralicja nie powiadomiła mię o tem? *Zresztą*—wszystkiemu winno moje pióro: *łże*, bestja, czasami, aż mi się samemu dziwno robi..

Bolski.

Redaktor odpowiedzialny **St. Gliszczyński.**

Odbito w Polskich Zakładach Graficznych w Chełmie.